

Łukasz Koltuniak: Bunt przeciw Europie w imię wolności

Czy Klaus zawsze był eurosceptykiem? Wszak w latach 90-tych współtworzył udane czeskie reformy, które umożliwiły Republice Czeskiej członkostwo w UE. Jakie czynniki doprowadziły do zmiany jego stanowiska?



Czy Klaus zawsze był eurosceptykiem? Wszak w latach 90-tych współtworzył udane czeskie reformy, które umożliwiły Republice Czeskiej członkostwo w UE. Jakie czynniki doprowadziły do zmiany jego stanowiska?

Od dnia narodzin I Republiki Czechosłowackiej aż do 2013 roku (z wyjątkiem oczywiście czasów komunistycznych) na praskim Hradzie zasiadali prezydenci-intelektualiści. Różnie można oceniać postacie Tomáša Masaryka, Václava Havla czy Edvarda Beneša, ale nie sposób im odmówić pewnego szczególnego etosu, etosu prezydenta-intelektualisty. Václav Klaus, prezydent w latach 2003-2013, z pewnością wpisuje się w tę tradycję.

Nie da się ukryć, że Klaus to polityk kontrowersyjny. Dla dużej części czeskich elit, zwłaszcza tych sympatyzujących z Václavem Havlem, Klaus stanowi uosobienie polityki makiawelicznej wyrachowanej. W oczach elit europejskich z kolei uchodzi za uosobienie eurosceptycyzmu. I właśnie tym aspektem politycznej filozofii Klause chcę zająć się w tym artykule po to, by odpowiedzieć na pytanie, czy Klaus jest niechętny samej idei Zjednoczonej Europy, czy może sformułował alternatywną wobec obowiązującej w brukselskich gabinetach wizję integracji. Utożsamianie Klause z polityczną prawicą może prowadzić do konstatacji, iż jest on *zagrożeniem dla demokracji*. Tak właśnie usiłuje przedstawić go unijna elita. Trudno jej jednak odpowiedzieć na krytykę deficytu demokracji w UE, a właśnie z takich pozycji były czeski prezydent neguje współczesny kształt integracji. Dokonuje tym samym odwrócenia argumentacji europejskiej lewicy, na każdym kroku szermującej twierdzeniem o rzekomym zagrożeniu demokracji. Zdaniem Klause tym, kto zagraża demokracji jest sama Unia Europejska.

W jaki sposób UE miałyby być zagrożeniem dla demokracji? Klaus udowadnia kompletny brak wpływu zwykłego obywatela na integrację. Unijne instytucje wyjęte zostały spod jakiegokolwiek kontroli ze strony

samych Europejczyków. Działają w sposób oparty na zasadach elitaryzmu i braku mechanizmów hamulcowych. Klaus pokazuje, że jedyna instytucja pochodząca z demokratycznych wyborów, Parlament Europejski, posiada niewielkie narzędzia wpływu na unijną politykę. Z drugiej strony instytucje niewybieralne w drodze wyborów bezpośrednich, jak Rada czy Komisja, dzierżą całą władzę.

Ten brak demokratycznych mechanizmów kontrolnych staje się szczególnie odczuwalny, jeżeli weźmiemy pod uwagę przeniesienie coraz większego zakresu kompetencji na poziom unijny. Integracja prowadzi do zaniku podstawowej jednostki organizacji społecznej, jaką było zawsze państwo narodowe. Również ono traci wpływ na działanie Unii. Zdaniem Klause pod pozorem wolnościowych i demokratycznych haseł realizowany jest projekt przypominający Związek Radziecki. Narodowe tożsamości sprowadzane są do rangi pokazów folkloru przy okazji różnych festiwali. Tymczasem były czeski prezydent daje się poznać jako zwolennik wizji Europy Ojczyzn. To właśnie państwo narodowe jest w stanie najpełniej realizować demokratyczne ideały. Tylko na tej mniejszej płaszczyźnie obywatele mogą zachować realny wpływ na rządzących.

Mam jednak pewien problem, jeśli chodzi o demokratyzm Klause. Krytyka deficytu demokracji na płaszczyźnie europejskiej wydaje się całkowicie przekonująca. Klaus krytykując niedemokratyczność instytucji unijnych występował jednak często przeciwko havlowskiej wizji społeczeństwa obywatelskiego. To właśnie pierwszy czeski prezydent opowiadał się za szeroką partycypacją obywateli w życiu politycznym. Można różnie oceniać wizję Havla jednak koncepcje jego następcy także wydają się zbyt elitarne i deprecjonujące polityczną rolę obywateli. Dla Klause sensem demokracji pozostaje bowiem polityka

partyjna. Można by rzec, że stoczył epicką batalię z wizją niepolitycznej polityki. Problem pojawia się w momencie, gdy sprowadza całe pole zaangażowania w politykę dostępne dla zwykłego obywatela do głosowania na partie oraz członkostwa w tychże partiach. Inne formy udziału „zwykłego człowieka” w polityce wydają się Klausowi mieszanym ról społecznych. Kolejną batalią jaką toczył ten mąż stanu była walka z NGO-izmem. Co rozumiemy przez NGO-izm? Klaus tłumaczy to pojęcie jako wykorzystywanie działaczy społecznych przez różnego rodzaju grupy nacisku. Istnienie takiego ryzyka wydaje się dość oczywiste. Pytanie jednak, czy interpretacja, jaką pojęciu NGO-izmu nadał Klaus, nie prowadzi do wykluczenia także republikańskiej wizji ustroju. W swoich licznych tekstach Klaus zdaje się bowiem sprowadzać pola politycznej aktywności obywateli do procesu wyborczego oraz możliwości działania w partiach politycznych. Czy w ten sposób nie doszłoby do zastąpienia brukselskiej elitokracji przez partiokrację? Wizja Klausowa jest oczywiście nieporównanie bardziej demokratyczna niż koncepcje brukselskich biurokratów. Czy jednak taki partyjny model demokracji nie byłby zatrzymaniem procesu odnowy Unii niejako w pół drogi?

Klaus ma zastrzeżenia do Unii nie tylko na płaszczyźnie instytucjonalnej. Także w sferze aksjologicznej idee, na jakich opiera się Wspólnota, budzą jego poważne wątpliwości. UE opiera się bowiem na wartościach wyznawanych przez tzw. pokolenie 1968. W ślad za specyficznymi założeniami światopoglądowymi idą takie ekscesy jak propaganda homoseksualna, ekologizm, itp. Nie w samych wartościach widzi jednak Klaus błąd współczesnej Europy. Szkopuł tkwi jego zdaniem w braku tolerancji, jakie europejskie elity okazują wszelkim odmiennym poglądom i wartościom. Ktoś, kto nie podziela dominującej ideologii uważany jest wręcz za reakcjonistę i wroga wolności. To przekonanie elit o konieczności prowadzenia za rękę „europejskiego

ciemnego ludu” połączone z agresywną lewicową ideologią społeczną, nazywa Klaus europeizmem. Ostrzega przed tą ideologią i gotów jest z nią walczyć bez wytchnienia.

Czy Klaus zawsze był eurosceptykiem? Wszak w latach 90-tych współtworzył udane czeskie reformy, które umożliwiły Republice Czeskiej członkostwo w UE. Jakie czynniki doprowadziły do zmiany jego stanowiska? Jest to ciekawe pytanie tym bardziej, że Europa lat 90-tych nie była bynajmniej konserwatywna.

Klaus krytykuje UE nie tylko na płaszczyźnie instytucjonalno-aksjologicznej. W obecnym modelu integracji widzi także zagrożenie dla niepodległości małych narodów, takich jak Czesi. Mówiliśmy już o krytyce marginalizacji małych narodów. Były czeski prezydent wskazuje na dominującą rolę biurokracji oraz dużych państw w nadawaniu kształtu Wspólnocie. W tym modelu UE małe kraje i narody zepchnięte zostały do rangi ślepego wykonawcy brukselskich poleceń. Dla Klause walka o inny kształt UE jest zatem także walką o niepodległość własnego państwa.

Zmianę nastawienia do integracji tłumaczy Klaus przyjęciem przez UE traktatów z Maastricht oraz lizbońskiego. Umowy te zmieniły wolnorynkową, demokratyczną, respektującą niepodległość małych państw Wspólnotę Europejską w biurokratycznego molocha. Klaus podkreśla zatem, że jego krytyka UE nie wypływa z negacji samej idei integracji, lecz z obecnego kształtu Europy uwarunkowanego przez politykę brukselskich elit. Krytyka ta wypływa z pozycji liberalnych tam, gdzie chodzi o walkę, jaką były prezydent toczy z unijnym centralizmem oraz przeregulowaniem, a także konserwatywnych, gdy

chodzi o wartości społeczne. Pojawia się pytanie, na ile ewolucja poglądów Klausa na integrację została wywołana przemianą tego polityka z liberalnego zwolennika „szybkiego dogonienia Zachodu” w latach 90-tych w zadeklarowanego konserwatystę walczącego o „nową Europę” ramię w ramię z Marine Le Pen? Klaus, który zawsze zapewniał, że *miejsce Republiki Czeskiej jest w Europie*, obecnie na każdym kroku powtarza, że *tylko poprzez rozbicie obecnej UE można zbudować nową Europę*. Czy jednak Nigel Farage albo wspomniana Marine Le Pen to odpowiedni sojusznicy w tej walce? Czy pisząc o ukraińskiej agresji w Donbasie, Klaus sam niejako nie ustawia siebie na marginesie europejskiego dyskursu? Byłoby wielką szkoda, gdyby ten inteligentny polityk i jeden z najbardziej przenikliwych krytyków UE na własne życzenie przegrał swoją walkę poprzez sędziowski werdykt: „oszołom”. W języku polskich i brukselskich elit przypięcie tej etykiety znaczy tyle, co „nokaut”.

Łukasz Koltuniak